

# Janusz Marszalec

---

## "Wrocławscy Powstańcy Warszawy", Krzysztof Kunert, Wrocław 2011 : [recenzja]

---

Wrocławski Rocznik Historii Mówionej 2, 261-265

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Krzysztof Kunert, *Wrocławscy Powstańcy Warszawy*,  
Wrocław 2011, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 272.**

Książka wrocławskiego dziennikarza Krzysztofa Kunerta o powstańcach warszawskich mieszkających we Wrocławiu to opowieść o największej bitwie Polski Walczącej i jej żołnierzach, a jednocześnie opowieść o powojennych mieszkańcach Wrocławia. Wyświetlana przez K. Kunerta historia rozciąga się więc na długie dziesięciolecia po 1945 r., pokazując najpierw tułaczkę powstańców, ich osiedlenie się we Wrocławiu, niedostatek tych lat i prześladowania ze strony UB, szarą codzienność lat PRL-u, z wyrazistym kontrapunktem na roku 1980 i „Solidarności”. Rozmowy kończą się pytaniem dziennikarza o sens walki powstańczej i wojennych wyborów, wreszcie o współczesność ludzi i miasta, które we wszystkich rozmowach książki urasta do miejsca bardzo ważnego i drogiego dla jej bohaterów. Tak naprawdę to Wrocław, rozumiany jako społeczność ludzka, jest w tej książce ważniejszy niż Warszawa. On żyje w tej książce życiem swoich mieszkańców – tych ze Lwowa, wielokrotnie tu przypominanych, i tych z Warszawy doświadczonych przeżyciami dwóch miesięcy walk powstańczych.

Książka zawiera szesnaście rozmów prowadzonych w luźnej, dziennikarskiej konwencji, które miały dodać książce „lekkości” i potoczności. Rozmówcami K. Kunerta są powstańcy żołnierze – z oddziałów liniowych (w tym „Zośki”) i służb pomocniczych (sanitariat, łączność, kolportaż, Wojskowa Służba Kobiet). W dwóch wypadkach rozmówcami byli cywile (rocznik 1923 i 1932). Jeden z nich został wywieziony z Warszawy przez Zieleniak, drugi przeżył powstanie w domu jako dwunastoletni chłopak. Ich optyka jest zupełnie inna niż czynnych uczestników walk powstańczych (żołnierzy liniowych, łączniczek i sanitariuszek). Mimo to prawie wszyscy (łącznie z cywilami) zachowali obraz powstania jako dwóch miesięcy wolności i chwały, nawet jeśli trauma powstańcza nie umożliwiała im mówienia o tym okresie (Irena Niezgodzka-Kozłowska, sanitariuszka „Huberta”, która nie chciała rozmawiać o powstańczych doświadczeniach, tłumaczyła to w ten sposób: „żołnierze walczący na ulicach, łączniczki, oni mieli swoje małe sukcesy, gdzieś tam zwyciężali. Miałyśmy jedynie rannych i umierających”). Dlatego rozmówczyni skoncentrowała się na swoich popowstańczych losach i „pionierskim” okresie dziejów Wrocławia. Inna sanitariuszka – Elżbieta Machowczyk „Ela”, choć zdecydowała się na wspomnienia, to

są one bardzo gorzkie i zgoła inne od większości, gloryfikujących walkę zbrojną. „Ela” pisze wprost, że „powstanie to cierpienie” i „że trudno nie pamiętać ogromu przelanej krwi, zwłaszcza cywilów”.

Czy rozmowy zaprezentowane w tej niedużej książce K. Kunerta wnoszą coś nowego do wiedzy o powstaniu? Nic nas tu w gruncie rzeczy nie może zaskoczyć, choć losy bohaterów *Wrocławskich powstańców Warszawy* są dramatyczne i mogłyby stać się kanwą barwnych scenariuszy filmowych. Doświadczenia pokolenia powstańców są powtarzalne i przewidywalne, ale nie jest to przecież mankament, lecz potwierdzenie istnienia jednej siły kształtującej los całego pokolenia Armii Krajowej. Wszyscy rozmówcy wspominali sierpień i wrzesień 1944 r., jako głębokie pokoleniowe doświadczenie, które wpłynęło na całe ich życie. Dla większości jest to doświadczenie wspólnoty, co potwierdza tezę, że AK była nie tylko wojskiem, ale przede wszystkim sumą wielu przyjacielskich grup nieformalnych, które w warunkach wojennych wspierały się, prowadząc przez dwa miesiące bardzo ciężkie walki z silniejszym wrogiem. Z tego strasznego okresu wynieśli wiele pięknych wspomnień i przede wszystkim zachowali głęboką wiarę w człowieka (patrz np. historia umierania Leszka Drabczyńskiego „Piotrusia”, który w przejmującej opowieści bez patosu Jadwigi Wolf-Wronki przybiera cechy niezłomnego męczennika). Z rozmowy tej, jak i innych – mimo wyłaniających się z nich bezmiaru wojennych tragedii – bije optymizm. Gdy Autor zapytał jedną z rozmówczyń, czy tragiczne doświadczenia wojenne paraliżowały, uzyskał odpowiedź, że traumy nie było, bo po tylu strasznym chwilach życie wspaniale smakowało. Poza tym wszyscy z rozmówców po wojnie angażowali się w pracę społeczną, „Solidarność”, pomoc internowanym w okresie stanu wojennego. Ta kategoria ludzi nie mogła być beczynna również w okresie pokoju!

Rozmówcy Kunerta są autentyczni, ale nie można oprzeć się wrażeniu, że upływ czasu wygenerował w ich relacjach zbiorowe – pokoleniowe widzenie i mówienie o powstaniu w sensie ofiary. W książce nie znajdziemy dylematów w stylu „bić się czy nie bić się” albo „czy warto było?”, bo każdy z żołnierzy widział w walce sens, nawet jeśli tak jak cytowana wyżej Elżbieta Machowczyk, nie toleruje do dziś „robienia wokół powstania atmosfery superpatriotyzmu i superbohaterstwa”.

Tak jak każda relacja spiswana czy opowiadana wiele lat po zdarzeniach, tak i *Wrocławscy powstańcy Warszawy* niosą z sobą nurt wspomnień „nabytych”, wymieszanych z osobistymi wspomnieniami „pierwotnymi”. „Nabytki” mają charakter dodatków faktograficznych, których

opowiadający nie mogli przecież doświadczyć osobiście, albo są to zwykłe komentarze rodzące się zazwyczaj na podstawie przeczytanych lektur. W niektórych rozmowach są one traktowane jako swoiste uzupełnienia, które mają dopełnić własnej opowieści, uczynić ją kompletniejszą i płynniejszą, bądź uwidocznić niezwykłość losu osobistego poprzez zabieg porównania – np. do warunków innej dzielnicy czy oddziału powstańczego. Są one w gruncie rzeczy zbyteczne, gdyż jako informacje z drugiej ręki są „nieosobiste”, a często po prostu nieprawdziwe. Jako przykład przytoczę rozmowę (zresztą bardzo ciekawą) z Zofią Dillenius z Mokotowa, która wtrącając opowieść o zbrodniach dokonywanych przez RONA na Ochocie, na której przecież nie przebywała, pisze: „różni nas [tam] Polaków nożami i toporami – jak mięso”. Los Polaków na Ochocie był straszny, ale na pewno nie taki, jak opisywany w tym zdaniu.

Podsumowując – gdyby czytelnik spodziewał się, że rozmowy z wrocławskimi powstańcami Warszawy pomogą historykom wojskowości ustalić nowy zrąb faktów, rozczaruje się. Po tylu latach trudno zgromadzić materiał, który przełamałby dotychczasowe ustalenia, odnoszące się do przebiegu działań wojennych czy nawet historii postaw ludzkich. Nie taki był zresztą, jak sądzę, cel Autora zapisującego słowa wiekowych kombatantów. Książce tej udało się oddać klimat powstania, jego koloryt i dramat – ale wyłącznie w odniesieniu do kategorii przeżyć żołnierskich. Reprezentacja cywilnej ludności jest tu zbyt skromna, aby na podstawie ich losów budować obraz tej największej grupy świadków powstania. Niewiele więc dowiemy się o ich codzienności, lękach, huśtawce nastrojów. Obraz żołnierzy jest w odróżnieniu od cywilów spójny i konsekwentny. Nie może to dziwić, bo ochotnicza armia była bardzo ideowa i do dzisiaj zachowała wysokie morale i dumę ze swego czynnego uczestnictwa w walce.

To, co najlepiej widoczne w relacjach żołnierzy, oprócz ich ideowej formacji (w tym patriotyzmu), to wojenny chaos, ulotność ludzkiego życia, wszechobecność ślepego losu, który rozdzielał raz życie, raz śmierć. Książka zawiera też wielki ładunek emocji. Ujawniają je rozmówcy jednak w sposób stonowany, mając za sobą dziesięciolecia treningu w tłumieniu wzruszeń. Mówią oni o euforii i radości pierwszych dni, zmęczeniu i poczuciu odpowiedzialności, determinacji, czasami o zwątpieniu, zwłaszcza po śmierci pierwszych przyjaciół. Tak jak pisałem wcześniej, tylko jedna z rozmówczyń nawiązuje do odpowiedzialności za cierpienie ludności cywilnej. Obrazy te zapisane w pamięci są prawdziwe i świeże, mimo upływu lat i wielu przeczytanych książek, które zawsze bardzo silnie

odkładają się w świadomości, zakłócając pierwsze, pierwotne wspomnienia. Wydaje się, że wypowiedzi dotyczące lat późniejszych, zwłaszcza czasów „Solidarności” nie mają już tej dramaturgii i świeżości, i że służą wyłącznie pokazaniu, że dla pokolenia powstańców zaangażowanie ich w „Solidarność” było zupełnie naturalnym odruchem, będącym – według ich słów – kontynuacją Armii Krajowej. Ta część wspomnień ma dlatego charakter naskórkowy i przykładowy.

Publikacja nie ma charakteru naukowego. Brakuje w niej indeksu osobowego, który ułatwiłby wyszukiwanie informacji bardziej dociekliwym i bardziej wymagającym czytelnikom (w tym historykom). Szkoda też, że Autor nie podjął się trudu opatrzenia rozmów przypisami. Niektóre wypowiedzi proszą się o komentarz historyczny, jak choćby przytaczany już wyżej przykład „rżnięcia Polaków toporami” na Ochocie. W takim miejscu i przy takim błędzie obowiązkiem Autora jest reagować, aby go nie utrwałać w świadomości czytelników, którzy nie muszą być znawcami dziejów powstania. W książce zabrakło też przypisów biograficznych. Należy się on np. Karolowi Trojanowskiemu „Radwanowi”, wzmiankowanemu tu jako oficer, który poszedł na współpracę z Niemcami. Choć był on odpowiedzialny m.in. za wysypanie szefa Oddziału II KG AK, płk. Mariana Drobika „Dzięcioła”, to nie jest postacią powszechnie znaną. Pozostawienie tak ciekawej postaci bez żadnej informacji i komentarza w przypisie biograficznym zubaża narrację, zakrywając *de facto* przed czytelnikiem wiele ciekawego materiału faktograficznego, do omówienia którego nie jest przecież zobowiązany rozmówca, lecz Autor książki. Rozmówca ma prawo mówić o „Pasiece Zośki” (s. 150), ale redakcja naukowa powinna wychwycić i skorygować ten błąd – wyjaśniając w przypisie, że „Pasieka” to kryptonim Kwatery Głównej Szarych Szeregów. Na koniec tego wątku warto zwrócić uwagę, że skoro książka będzie miała najwięcej odbiorców we Wrocławiu, można było wyjaśnić w przypisach specyfikę warszawską, choćby co do topografii miasta i podstawowej faktografii. Idąc tym śladem dla niezających Wrocławia przydałoby się trochę informacji, choćby dotyczących 1945 r. i „Solidarności”.

Pora teraz na ostateczne podsumowanie *Wrocławskich powstańców Warszawy*. Wartość tej starannie wydanej typograficznie książki polega na tym, że nie jest to kolejny zbiór powstańczych opowieści, przypominanych sobie po dziesięcioleciach i sztywno trzymany w cezurach dwóch miesięcy walk. Narracja poprowadzona aż do współczesności przenosi tę książkę do ciekawej kategorii książek stawiających sobie za cel kompletne

przedstawienie obrazu pokolenia na przestrzeni długich lat po zakończeniu wojny. Dzięki temu te barwne życiorysy nie są tylko historiami bohaterów sierpnia i września 1944 r., ale historiami ludzi od wojny do współczesności. To, że większość swego życia spędzili we Wrocławiu, często było wynikiem zbiegu okoliczności. Dzisiaj ma jednak to dla nich wielkie znaczenie, czują się mocno zakorzenieni w tym mieście. Książka Kunerta, notująca ich słowa, nie jest więc tylko książką o historii, ale o tym, jaki wpływ ta historia miała na losy pokolenia i wreszcie jak ta historia funkcjonuje dzisiaj i to w tym, konkretnym miejscu. Gdyby pomysłem na rozmowy objąć całe środowisko akowców (nieważne czy wrocławskich czy innego miejsca) powstałby ciekawy, i co najważniejsze, kompletny obraz generacji. Jest to jednak zadanie nie dla jednego dziennikarza, lecz dla całego zespołu dokumentalistów i badaczy, działających według jednej metody. Choć postulat ten wydaje się mrzonką, cieszyć się trzeba z wielu lokalnych inicjatyw utrwalania okruchów pamięci. Ta wrocławska należałaby do bardzo udanych, gdyby otrzymała solidną naukową redakcję. Bez tego można mówić o ciekawej popularnej próbie podsumowania losów pokolenia powstańców – żołnierzy.

*Janusz Marszalec*  
Gdańsk